

Dobczyce i okolice

10-12 stycznia 2025

Piątek, 10 stycznia. Brrrrr.....Gliwice żegnały nas szarością, jakby niechętnie oddając nas Małopolsce. Po południu ruszyliśmy w drogę ku Dobczycom, gdzie czekał na nas Hotel Dobczyce – wygodnie położony tuż przy parku miejskim, z widokiem na wzgórze i zalew. Przyjechaliśmy wieczorem, z radością przyjmując ciepły posiłek i pokoje, które w styczniowy wieczór wydawały się istnym azylem.

Dobczyce i okolice to teren na styku Beskidu Wyspowego i Makowskiego. Region, gdzie łagodne grzbiety spotykają się z historią, a każdy kamień zdaje się coś pamiętać. Historia regionu sięga czasów piastowskich, a Dobczyce przez wieki były lokalnym ośrodkiem administracyjnym i handlowym. Sama zaporą, wybudowana w latach 80. XX wieku, diametralnie zmieniła krajobraz i dziś służy nie tylko jako zbiornik retencyjny, ale i rekreacyjny.

Sobota rozpoczęła się niepozornie: lekkim mrozem i mgłą snującą się nad zalewem Dobczyckim. Po śniadaniu ruszyliśmy pieszo spod hotelu, przekraczając koronę zapory wodnej na Rabie – jednej z największych tego typu budowli w regionie. Tuż za nią czekało nas wejście na Górę Zamkową. Na szczycie tego skalistego wzgórza wznoszą się ruiny zamku królewskiego. Historia twierdzy sięga XIII wieku, kiedy to strzegła szlaku handlowego z Krakowa na Węgry. W XVI wieku za sprawą Sebastiana Lubomirskiego zamek przeszedł renesansową metamorfozę. Warto też wspomnieć, że to tutaj przebywał młody Kazimierz Jagiellończyk, wychowywany przez słynnego kronikarza Jana Długosza. Z Dobczyc autokarem podjechaliśmy w stronę Kornatki, by wyruszyć na trasę przez Syberię (nazwa nie bez kozery – zimno jak na irkuckim stepie), Kaczę Górę, Ostrysz i Trupielec. Choć trasa mierzyła ledwie 8 kilometrów, oferowała zaskakująco zróżnicowany krajobraz: od leśnych ścieżek po odkryte wzgórza z panoramą Beskidu Wyspowego. Zejście do Trzemeśni zakończyło wędrowkę, skąd autobusem wróciliśmy do hotelu. Wieczór przyniósł to, czego potrzebowaliśmy po całym dniu wędrowki: integrację w ciepłej hotelowej sali. Muzyka grała, bilard stukał, tenis stołowy odbijał się echem, kolorowe peruki dodawały szyku i powodowały gromkie wybuchy śmiechu a rozmowy płynęły do późnych godzin nocnych.

Niedziela przywitała nas pogodą dla twardzieli – silnym wiatrem, przelotnymi opadami i śliskimi szlakami. Tego dnia przeszliśmy jedną z najbardziej klasycznych tras w okolicy: z Lipnika przez Lubomir i Łysinę do Myślenic. Lubomir, najwyższy szczyt Beskidu Makowskiego (904 m n.p.m.), nie tylko oferuje widoki, ale i kawał historii – to tutaj w okresie międzywojennym działało obserwatorium astronomiczne. Dziś jego nowa wersja nadal służy edukacji i obserwacjom nieba. Dalszy szlak przez Łysinę i Kudłacze prowadził nas wśród zamieci, wiatru i białego niebytu. Marzyliśmy już tylko i gorącej zupie, nawet z trampką, i odrobinie suchego miejsca. Na szczęście ktoś kiedyś wymyślił schroniska dla zdesperowanych turystów – i to nas uratowało! Na Kudłaczach mogliśmy się ogrzać do woli i zjeść coś znacznie lepszego, niż szmaciany kawałek obuwia. Jednakże nieubłagany los i pędzący dokądś czas wyrwały nas z miejsca tego rajskiego w stronę Rezerwatu Zamczysko nad Rabą – niepozornego, a jednak historycznie istotnego miejsca. Tu bowiem znajdują się relikty

średniowiecznego grodziska – niegdyś siedziby lokalnych możnych, dziś ukryte głęboko w leśnym runie. Śliskie i strome ścieżki tego pięknego zakątka doprowadziły dnia tego wielu z nas do wypowiedzi nie licujących z kulturą turystyczną. Cytować nie wypada :)
Wszak góry te, choć nie najwyższe, potrafią zaskoczyć surowym pięknem – szczególnie zimą.

Wróciliśmy do Gliwic wieczorem, zmęczeni, przemarznięci, ale zadowoleni – z bagażem pełnym wspomnień i zdjęć, które na długo zostaną w telefonach i sercach.